Rok XII^ty. Nr. 27.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzecia po Zielonych Świątkach,* dnia 2. Lipca 1848.

Religia.

O polubownéj pobożności.

Czy pobożność nasza nie wypływa tylko z chwilowego usposobienia? Apostoł przepowiadając nieszczęścia, na które Religia wystawiona będzie, mówi, że powstaną ludzie, którzy siebie samych miłować będą. I w istocie, codziennie widzimy ludzi, którzy świat i jego zabawy opuszczają, żeby się oddać próżniejszym jeszcze zabawom; ludzi, którzy z upodobania tylko milczenie i samotność obrali, żeby dogodzić przyrodzonemu dziwactwu i dzikości ludzi, którzy są skromni i cisi, raczéj przez słabość, jak przez cnotę. Spotykamy rozmaite pobożności. Jedna jest tylko Ewangelia, a przecie każdy ją do własnych zachceń stósuje; a miasto coby wszyscy Chrześcijanie naginali swoje skłonności do tak świętych przepisów, starają się na wszystkie sposoby, aby nagiąć przepisy do swoich zachceń i przedsięwzięć, a częstokroć zupełnie je przekroczyć.

Wiem w prawdzie, że łaska Jezusa Chrystusa różne przybiera kształty, według słów Piotra Św., i że pod rozmaitemi ukrywa się charakterami dla doświadczenia wiary ludzi, ale przecie istota Religii powinna być zawsze ta sama. A lubo na rozmaite sposoby można myśleć o Bogu, i służyć mu według rozmaitych usposobień umysłu, przecie wszystkie ćwiczenia Religii powinny zawsze do jednego punktu zmierzać, abyśmy snadź to samo prawo wykonywali i równém byli ożywieni uczuciem.

Gdzież atoli znajdziemy tę zgodność? a natomiast wszędzie napotykamy ludzi, co przekręcają Religią, urządzając ją według własnych urojeń i dziwactw. Jeden, jest gorliwy w modlitwie, ale twardy i nieczuły na nędzę i ułomności bliźniego. Drugi, mówi tylko o miłości Bożéj i o poświęceniu, a nie umie znieść najmniejszéj przeciwności lub sprzeczności. Ten w modlitwie szuka tylko niebezpiecznéj pociechy i zatrudnia umysł przedmiotami próżnemi i urojonemi. Tamten, jak to uważa Św. Hieronim, będzie ujmować sobie pozwolonych nawet rzeczy, chcąc sobie więcéj dać wolności do używania zakazanych, mało bacząc, że cóżkolwiekbyśmy Bogu nad sprawiedliwość w ofierze

przynosili, nie uwolni to nas nigdy od wykonania sprawiedliwości.

Niektóre osoby, skrupulatne i gorliwe w dziełach dobrowolnych, będą opieszałe i niewierne w wypełnianiu najściślejszych przepisów. I tak n. p. umartwiając ciało i poszcząc w czasy nienakazane, zaniechują umartwić i łagodzić humor obrzydliwy i niezgodny. Niespokojne o przepisy ogólne domu lub społeczeństwa, będą opieszałe i leniwe w powierzonych im obowiązkach. Modląc się i rozmyślając bez przestanku same na ustroniu, będą roztargnione i znudzone w Nabożeństwach wspólnych kościoła, dokąd ich powinność powołuje.

Zbyt często także umysł nasz jest tak rozwiązły, że dobrowolne dobre uczynki napełniają nas nieroztropném zaufaniem. Kiedy kto więcéj robi jak powinien, wystawi sobie w krótce, że może się uwolnić od wspólnych przepisów w rzeczach obowiązku.

Nieraz zdarzy się osoba, co umartwiając ciało przez nadzwyczajne pokuty, myśli, że nabyła przezto prawo przymawiania bliźniemu, jak gdyby odejmując ciału uciechy i wygody życia, nadawała duchowi prawo sądzenia i karania.

Litość bierze, patrząc na ludzi, co chcą się wywyższyć przez pełnienie cnót niektórych, mniemając, że gwałt sobie zadany upoważnia ich do ściśnienia wolności drugich, a pochlebienia sobie w głównéj namiętności. Lepiéjby było zaprawdę ograniczyć się na ścisłych powinnościach, i z wiernością a prostotą one wykonywać, jak tak nieroztropnie wybujać.

Lepiéj i sobie i drugim trochę pofolguj, a nie bądź tyle gorliwym, a tak nieznośnym. Zachowuj każdą cnotę w przepisanym porządku, wypełniéj według łaski najtrudniejsze cnoty, ale nieporywaj się na nie kosztem drugich. Miłość i sprawiedliwość są najpierwszémi cnotami człowieka, czemuż z ich uszczerbkiem przywięzujesz się do drugich? Bądź surowym, ale pokornym, pełnym gorliwości do naprawienia nadużyć, ale oraz słodkim, miłosiernym i litościwym. Rób dla chwały Bożéj wszystko, co ci miłość do czynienia poda, ale zacznéj od obowiązków stanu, w którym Cię Pan osadził. Bez tego, cnoty twoje będą tylko polubowne, a chcąc chwalić Boga, zgorszysz wszystkich.

W tegoczesnéj pobożności, postrzegamy nie tylko ową zarozumiałość i dziwactwo, ale jeszcze opłakaną miękkość i żądze rozrywki. Cóż tyle szkodzi pobożności w oczach ludzi światowych? Oto, że zbyt wiele skrzywionych umysłów zasadzają onę jedynie na ćwiczeniach zbytecznych, zaniechając najważniejszych. W takowym stanie, sprawiedliwie zastósowaćby można do Chrześcijan tegoczesnych zarzut tak złośliwo-niesprawiedliwie wymierzony przeciw pierwszym Chrześcijanom, jakoby to byli ludzie leniwi i nieprzyjaciele światła. Pobożność jest dla nich pozorem tylko, do życia cichego, słodkiego, a leniwego; jest to wygodny szaniec, po za którym próżność ich i duma chronią od niepokojów i wymagań tego świata.

I jakaż może to być pobożność, bez pokuty i upokorzenia? Chcą być pobożnymi dla własnéj pociechy, dla osłodzenia trosków i przykrości tego świata; ale nie szukają szczerze w po-

bożności tego ducha odwagi, co jest jeden zdolen umocnić Chrześcijanina naprzeciw najtwardszym cierpieniom.

Nie, nie, woła Św. Hieronim, nie dozwolemy nigdy, aby świat miał tak podle rozumieć o pobożności. A jakkolwiek niektórzy ludzie wypełniać ją będą, nie przestaniemy powtarzać na ich większe zawstydzenie, że nie jest miękką, ani leniwą. Syn Boży nam powiedział, że królestwo Jego tylko gwałtem pozyskać można.

Rozmaitości.

Charakter ślachetny jednego Polskiego woźnicy w roku 1813.

(Wyimek z Przyjaciela Ludu.)

W mieście Moskwie żyła długo dobrze mienna Francuzka, zachowując się bez nagany; ale gdy Francuzi w roku 1812tym Moskwę zajęli, przyjmowała naturalnie więcéj ludzko swoich współziomków, aniżeli tego sobie życzyli rodowici mieszkańcy miasta; ponieważ krew nie zapiera się swojego źródła. Przeto znienawidzona, kiedy przy spaleniu miasta, i ona swój dom i mienie utraciła, i tylko swoje 5ro dzieci uratować zdołała, stawszy się podejrzana, nie tylko miasto, ale nadto i kraj opuścić była zmuszoną. — Pragnęła jeszcze udać się do Petersburga, gdzie się spodziewała bogatego zastać wuja. Gdy podczas swojéj ucieczki, okropnego doświadczając zimna, i nieznośnych cierpień, do Wilna przybyła, ogołocona ze wszelkich niezbędnych potrzeb, schorzała przy tém będąc, spotkała tam pewnego Rossyjskiego Książęcia, któremu swoją opowiedziała niedolę. Ślachetny Książę podarował jéj 300 rubli, a skoro się dowiedział, iż ma wuja w Petersburgu, pozostawił jéj woli, czyli podróż swoją daléj do Francyi odbywać, lub z paszportem do Petersburga nawrócić zechce. Natedy biédna kobieta spojrzała na swojego najstarszego synka, który najrozumniejszym między jéj dziećmi, ale zarazem najsłabszym się być zdawał, i zapytała go się: „Cóż ty mówisz? gdzie chcesz jechać mój synku?“ — „Tam, gdzie się sama udasz matko,“ odrzekł chłopiec; i miał przyczynę, ponieważ przed odjazdem jeszcze poszedł do grobu. — Następnie więc opatrzywszy się w potrzebne przedmioty do podróży, ugodziła się z jednym Polakiem, aby ją za 500 rubli do jéj wuja, do Petersburga, przewiózł; spodziewając się, że, jeżeli jéj na opłacenie podróży pieniężnego zapasu brakować będzie, wuj dołoży. Wszakże codzień choroba jéj powiększając się, tak ją podczas owéj uciążliwéj i długiéj podróży osłabiła, iż siódmego dnia w podróży skonała. „Gdzie się sama udasz,“ rzekł jéj w ów czas zmarły już teraz synek, i zgadł. — Teraz biedny woźnica Polski odziedziczył niespodziewanie 4ro dzieci, z któremi o tyle się tylko mógł porozumieć, o ile mu dzieci, po Francusku się wyrażając, dawały do poznania, i o ile one znowu mogły się domyślać z nieznajoméj jego dla nich mowy. — „Cóż teraz począć?“ rzekł sam do siebie. „Nawrócić? gdzież zostawię dzieci? — Jechać daléj? komuż je zawiozę?“ — „Czyń coś powinien!“ rzekło mu uczucie sumienia; „chciałżebyś te biedne dziecíska obrać z ostatniego ich dziedzictwa, to jest z twojego przyrzeczenia, któreś im uczynił?“ i wnet uklęknąwszy z niémi około trupa, zmówił wraz z sierotami po Polsku: „Ojcze nasz,“ i „Niewódź nas na pokusy.“ Potém każde z nich uroniwszy łzy na zimne piersi matki, dorzuciło garść śniegu na strupiałe ciało, żegnając ją na wieki, i dając przez to oznakę, jakby jéj rade były sprawić lepszy pogrzeb, gdyby, jako opuszczone sieroty, dokonać tego mogły. — Poczém swobodnie ruszył biedny Polak z niémi w dalszą podróż do Petersburga; gdyż mu się nie zdawało, aby ten, który mu te sieroty powierzył, miał go zostawić bez opieki. Gdy się już obszerne przed jego oczyma ukazało miasto, zatrzymał się przed bramą, jak zwykle czynią nieświadomi, którzy się dopiero tu dowiedzieć pragną, gdzie w mieście stanąć mają? — Pyta się przeto dzieci, gdzie ich wuj mieszka? a dowiedziawszy się od nich, ile ich mógł zrozumieć, że same nie wiedzą; zapytał się ich o jego nazwisko. „Nie wiemy,“ odpowiedziały dzieci. „A jakże wy się nazywacie?“ rzecze. „Charles,“ odpowiedziały.

Natedy biedny człowiek, jeżdżąc dwa dni po mieście, i badając się o pana Charles, doczekał się przecież, iż pokazano mu dom jego. Ale ten nie był owym poszukiwanym wujem sierot, ani też miał ochotę zatrzymać sobie jedno z nich. Przecież w końcu od słowa do słowa, gdy Polak mu opowiedział rzetelnie i czule los biédnych sierot, i swoją biédę, rzekł: „Jedno już chciałbym wam wziąć,“ czując w swych piersiach Francuz co raz więcéj zapału ludzkości. — Po tém odezwał się daléj: „Wezmę dwoje,“ a gdy w końcu dzieci się około niego tuliły, rozumiejąc być go swym wujem, i zaczęły po Francusku płakać, a pan Charles przypomniał sobie obyczaje Francuskie, natedy wzruszył Bóg jego serce, iż mu tak było jak ojcu, gdy własne dzieci płaczące i narzekające słyszy. „Ej w Imię Boskie,“ rzecze znowu do Polaka; „kiedy tak jest, niechcę się uchylać;“ i przyjął wszystkie dzieci do siebie; „usiądźcie trochę,“ mówi do woźnicy, „każę wam podać zupy.“ Tu Polak z dobrym apetytem i swobodniejszém sercem zasiadł do stołu, zajadając zupę; potém położył łyżkę, wstał i znowu usiadł, a powstawszy drugi raz, rzecze do kupca: „Teraz będziecie tak dobrzy odprawić mnie, bo droga do Wilna daleka; na 500 rubli ugodziła mnie ta Pani.“ Na tę odezwę zachmurzyła się twarz Pana Charles, jak gdy obłok na wiosnę za słońce zajdzie. „Przyjacielu!“ rzecze do Polaka, „wy mi się też dziwnym pokazujecie; nie dosyćże, iż wam dzieci odebrałem, mamże jeszcze furmankę wam zapłacić?“ Może się to najlepszemu umysłowi zdarzyć, a szczególniéj kupcowi, iż nie od razu do targu przystępuje, chociażby nawet z samym sobą. — Polak odpowiedział: „Dobry Panie! nie chcę ja wam tak w oczy powiedzieć, jakim wy mi się pokazujecie? — Nie dosyćże, że wam przywożę dzieci? mamże jeszcze przywozić wam za darmo? Czasy są złe, a zarobek lichy i rzadki.“ — „Dla tego też pozwólcie, abym ja narzekał,“ odezwał się kupiec; „albož rozumiecie, że ja tak bogatym jestem, iż cudze zakupuje dzieci; albo tak bezbożnym, że niémi handluję? chcecież je napowrót?“ — Ale gdy słowo za słowem poszło, a Polak teraz dopiero z zadumieniem się dowiedział, iż Pan Charles nie jest wujem tych dzieci, i że tylko z litości biédne sieroty przyjął; „jeżeli „tak jest,“ odezwie się Polak, „nie jestem ja „bogatym człowiekiem, a wasi ziomkowie Fran„cuzi nie zbogacili mnie zapewne; ale skoro „rzecz tak się ma, nie mogę wam mieć wasze„go oporu za złe; czyńcie tylko za to dobrze „tym biédnym sierotom;“ rzekł ów ślachetny człowiek, a łza spadła mu z oczu na lica, która z przesilonego uczuciem pochodziła serca. Ale też zmiękczyła i serce Pana Charles. — Ja Pan Charles, pomyślił sobie kupiec; a to ubogi Polski woźnica; — a gdy on Polak żegnając się z dziećmi, jedno po drugiém ściskając, i one po Polsku do pobożności i posłuszeństwa napominał — „Dobry przyjacielu,“ odezwie się Pan Charles, „pozostańcie tu je„szcze trochę! Nie jestem przecież tak ubogi, „abym wam tak dobrze zasłużonéj nagrody za „furmankę zapłacić nie mógł; skoro wam ła„dunek odebrałem, oto i wasze 500 rubli pa„pierowych.“

Tym sposobem zaopatrzone zostały sieroty; — furmanka zapłacona; a nie jeden zapewne z czytelników powątpiewał, kiedy dzieci stały przed bramą, czyli się też wuj do nich znajdzie? i czyli je przyjmie? ale Opatrzność Boska nie potrzebowała nawet wuja.

B. R.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)